Anthony Boucher

Robinc

(Robinc)

Astounding Science-Fiction, September 1943
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Ktoś mógłby pomyśleć, że po tym jak uzyskaliśmy zgodę Rady, będziemy mieli już z górki. Ktoś mógłby przypuszczać, że oznacza ona koniec naszych problemów i koniec robotów androidów na świecie.

W każdym bądź razie, tak myślał Dugg Quinby. Ale Quinby może i miał ten cudowny dar widzenia jako prostych problemów i spraw związanych z robotami, i uzyskiwania na swe pytania właściwej odpowiedzi; ale zawsze zbyt optymistycznie traktował jako prostych również ludzi. Ponieważ, jak mu ciągle powtarzałem, ludzie nie są prości, nawet dla samych siebie. A nasze perspektywy na przyszłość nie były nawet w przybliżeniu aż tak dobre, jak myślał.

To właśnie podkreślał przewodniczący Rady, kiedy spotkaliśmy się z nim tego ranka, tuż po przyjęciu ustawy przez Radę. Jego czarna twarz była poważna – ani śladu tego rozświeconego bielą uśmiechu, który był tak dobrze znany z programów telewizyjnych.

— Przepchnąłem waszą ustawę, chłopcy — oznajmił. — Bóg wie, że jestem wam wdzięczny – całe Imperium powinno być wam wdzięczne za pomoc w przeprowadzeniu odnowienia tych marsjańskich koncesji górniczych, a ten użytform barman, którego mi zrobiliście, jest moim największym skarbem; ale nie mogę wam już więcej pomóc. Teraz jesteście zdani na siebie.

To nie zmartwiło Quinby'ego. Powiedział:

— Reszta powinna być już łatwa. Kiedy ludzie zrozumieją, co użytform roboty mogą dla nich zrobić…

— Obawiam się, panie Quinby, że nie do końca pan rozumie sytuację. Pański przyjaciel bez wątpienia tak; ma bardziej realistyczne spojrzenie na świat. Jednak pan… nie powiem, że idealizuje pan ludzi, ale pochlebia im pan. Oczekuje pan, że będą widzieć stan rzeczy równie jasno i wyraźnie, jak pan. Obawiam się, że zwykle jest inaczej.

— Ale z pewnością, kiedy wyjaśnił pan Radzie zalety użytform…

— Czy pan myśli, że Rada przyjęła ustawę dlatego, że dostrzegła te zalety? Przeprowadzili ją, ponieważ ja ją poparłem i ponieważ odnowienie koncesji marsjańskich obecnie zapewniło mi bardzo silną pozycję. Och, wiem, podobno posunęliśmy się niezmiernie poza polityczną korupcję niegdysiejszych państw; ale niech tam sobie postęp będzie taki, na jaki wygląda, lecz od czasów jaskiniowców aż do nieograniczonej przyszłości, są trzy rzeczy, które ludzie robili i zawsze będą robić: miłość, muzyka i polityka. A jeśli jest jakaś różnica między mną a przywódcą politycznym z dawnych czasów, to polega ona po prostu na tym, że ja staram się wykorzystać swoje umiejętności polityczne w służbie ludzkości.

Nie słuchałem tego wszystkiego zbyt uważnie. Służba ludzkości nie była moim specjalnie ulubionym hobby. Quinby i Przewodniczący byli całym sercem za użytformami, ponieważ służyli ludzkości i Imperium

Ziemi; ja wszedłem w tę sprawę, ponieważ wyglądało to na dobry interes. Oczywiście nie da się przebywać w pobliżu takiej mieszanki świętego, geniusza i kretyna jak Quinby, samemu nie łapiąc z tego choćby odrobiny; ale starałem się skupiać na tym, co ja będę z tego miał.

A było to naprawdę niemało. Przez kilka ostatnich stuleci nasza cywilizacja opierała się na robotach – robotach androidach. Quinby Użytform Roboty – Q.U.R. – roboty ukształtowane nie jako mechaniczni ludzie, ale jako niezależnie myślące maszyny stworzone bezpośrednio do ich funkcji – zmieniły całą sytuację robotów. Była to najważniejsza rzecz od czasu wynalezienia przez Zwergenhausa mechanicznego mózgu, a ja siedziałem w tym po uszy.

Mając grząski grunt pod nogami.

Naszą rozmowę przerwał właśnie strażnik android. Tak naprawdę nie zaczęliśmy jeszcze produkcji użytform, a poza tym Quinby przychylał się do zdania, że androidy mogą zostać zachowane w niektórych miejscach, jako ochroniarze czy osobiści asystenci.

Powiedział:

— Pan Grew mówi, że ma pan się z nim spotkać.

Przewodniczący zmarszczył brwi.

— Robinc zawsze uważało, że jest właścicielem Imperium. Teraz pan Grew myśli, że jest moim właścicielem. No dobrze, wprowadź go.

Gdy strażnik wyszedł, dodał do nas:

— Do spotkania Grew – Quinby musiało kiedyś dojść. Chętnie je obejrzę na własne oczy.

Prezesem i właścicielem Robinc – Robots Incorporated, ale nikt nie używał pełnej nazwy – był spokojny starszy pan o srebrzystych włosach i delikatnym smutnym uśmiechu. Dziś wydawał się być jeszcze smutniejszy niż zwykle. Powitał Przewodniczącego, a potem wymienił moje nazwisko z czułym wyrzutem, który prawie że mnie zranił.

— Pan — powiedział. — Najlepszy człowiek od rozwiązywania problemów, jakiego kiedykolwiek miało Robinc, a teraz znajduję pana w obozie wroga.

Ale znałam jego technikę i byłem przygotowany, aby mnie nie dotknęła.

— W obozie wroga? — powiedziałem. — Ja jestem wrogiem. I to dlatego, że byłem pańskim najlepszym człowiekiem od trudnych problemów, dowiedziałem się jaki jest prawdziwy problem związany z androidami Robinc: one nie działają, a jedynym rozwiązaniem jest ich eliminacja.

— Eliminacja to delikatne określenie — stwierdził smutno. — Ale zniszczenie to znacznie mniej delikatny czyn. Morderstwo. Morderstwo samego Robinc, wydrenowanie krwi życiowej z naszego Imperium.

Przewodniczący zainterweniował:

— Nie wydrenowanie, panie Grew, ale transfuzja. Krwiobieg, zgodnie z pańską własną metaforą, jest skażony; potrzebujemy świeżej krwi, a pan Quinby jej dostarcza.

— Wie pan, ja nie jestem bezradny — mruknął delikatnie starszy mężczyzna.

— Obawiam się jednak, że tak, proszę pana, i to po raz pierwszy w życiu. Zna pan przecież sytuację: w ciągu ostatnich kilku miesięcy miała miejsce prawdziwa epidemia awarii robotów. Części niepotrzebne i nieużywane, ale zainstalowane z powodu naszego absurdalnego żądania utrzymania kształtu androida, uległy degeneracji. Czasami dotknięte zostały nawet mózgi; mój własny poufny kryptoanalityk kompletnie oszalał. Użytform Quinby’ego zapobiegają takim problemom.

— Ludzie ich nie zaakceptują. Są uwarunkowani na androidy.

— Będą musieli je zaakceptować. Zna pan, lepiej niż większość innych, problemy z zaopatrzeniem, przed którymi stoi Imperium. Ochrona zasobów mineralnych jest jednym z naszych podstawowych celów. A użytform będą potrzebowały od siedemdziesięciu do zaledwie trzydziestu procent metalu, który trafia do pańskich androidów. To nie jest tylko kwestia rywalizacji biznesowej; to konflikt między starym, które wyczerpuje Imperium, a nowym, które je wzmacnia.

— I stare trzeba odstawić na bok i wyrzucić?

— Pan — zacząłem — oczywiście zawsze okazywał taką czułą litość swoim konkurentom w biznesie… — ale Quinby wszedł mi w słowo.

— Zdaję sobie sprawę, panie Grew, że to niesprawiedliwe w stosunku do pana. Ale są sprawy ważniejsze niż pańska osoba.

— Dziękuję panu. — Delikatny stary głos zabrzmiał wyjątkowo ozięble.

— Ale nie czułbym się dobrze, gdyby został pan po prostu, jak to pan określił, odstawiony na bok i wyrzucony. Jeśli przyjdzie pan do nas i porozmawia, jestem niemal pewien, że uda nam się…

— Drogi panie! — Sanford Grew wstał, prostując swą całą, niezbyt dużą postać. — Nie proszę szczeniaków o przysługi. Mam tylko jedną prośbę. — Zwrócił się do Przewodniczącego. — O uchylenie tej absurdalnej ustawy pozbawiającej Robinc jego wieloletniego monopolu, który zapewnił bezpieczeństwo Imperium.

— Bardzo mi przykro, panie Grew. To niemożliwe.

Włosy nadal miał srebrzyste, a uśmiech smutny i delikatny. Ale słowa, które do nas skierował, brzmiały:

— Więc rozumiecie panowie, że to oznacza wojnę?

Potem wyszedł. Nie czułem się zbyt komfortowo. Działania ku ocaleniu Imperium to dobra rzecz. Pozycja wielkiego gracza w nowym, wielkim przedsięwzięciu jest czymś wspaniałym. Ale wojna z przeciwnikiem rozmiarów Robinc nie jest tym, co zwykle zalecałby lekarz.

— Biedak — stwierdził Quinby.

Przewodniczący błysnął cieniem swego słynnego uśmiechu.

— Nic dziwnego, że jest zdenerwowany. Nie chodzi tylko o grożącą mu utratę potęgi, słyszałem, że wczoraj jego android kucharz kompletnie się popsuł. A wiedzą panowie, jak bardzo on jest oddany nieskoncentrowanej żywności.

Quinby się rozpromienił.
— A więc, może…
Przewodniczący roześmiał się.
— Pańską jedyną nadzieją jest to, że powrót do koncentratowej diety go otruje. Nie ma pan szans na pokonanie Sanforda Grew żywego.

Udaliśmy się stamtąd do Sunspot.
— To zabawne — mawiał Quinby. — Nie bardzo lubię pić, ale bar to zawsze dobre miejsce kiedy człowiek potrzebuje pomyśleć. A kimże ja jestem, żeby się spierać z tym twierdzeniem?
Guzub, ten największy z barmanów, dostrzegł nas, kiedy weszliśmy i zanim dotarliśmy do naszego tradycyjnego stolika, nalano nam jedną szklaneczkę mleka i jedną czystej whisky. Sam podał nam drinki, radośnie wymachując mackami.
— Coś taki rozjarzony? — spytałem szorstko.
Guzub zamknął środkowe oko w marsjańskim wyrazie szczęścia.
— Poniewaz, chlopcy odniesiecie wielki zukces z tymi wasymi uzytform – robotami, i wynalezliscie je wlasnie tu, w Zunzpot. — Wyciągnął kolejną mackę trzymającą kieliszek czystego vuzda i postawił go. — Na scescie!
Popatrzyłem za nim.
— Będziemy potrzebować szczęścia. Mając Grewa jako zaprzysięgłego wroga, jesteśmy na…
Quinby rozłożył przed sobą papier. Podniósł głowę, upił łyk mleka i powiedział:
— Kucharzysz?
— Nie za bardzo. Najczęściej wystarczą mi koncentraty.
— Potrafię współczuć Grewowi. Sam lubię staroświeckie jedzenie i całkiem nieźle gotuję. Pomyślałem, że masz może jakiś pomysł.
— Na co?
— No, na użytform kucharza, oczywiście. Android – kucharz Grewa się zepsuł. Sprezentujemy mu użytform kucharza, dzięki któremu również się nawróci…
— Prędzej nawróci się piekło! — parsknąłem. — Nic nie zdoła zmienić tego słodko uśmiechniętego starego… Ale może coś w tym jest; pozyskać człowieka poprzez jego hobby… To może się udać.
— No dobrze. Zazwyczaj — ciągnął Quinby — androidy psują się, ponieważ nie wykorzystują całego swego ludzkiego ciała. Ale kucharz android by zwariował, ponieważ ciało człowieka to za mało. Gotowałem, więc wiem. Zapewnimy więc naszemu użytformowi większe możliwości. Na przykład damy mu macki Martoida zamiast rąk. Może zamiast nóg zapewnimy mu automatyczną płynną regulację wysokości, aby nie musiał zginać się i pochylać, z podstawą w formie rolek, do szybkiego poruszania. I zrobimy mu macki funkcjonalnie wyspecjalizowane.
Nie zrozumiałem tego ostatniego zdania i spytałem o co chodzi.
— Połowa czasu poświęconego gotowaniu, marnuje się na sięganie po coś, co będzie potrzebne w następnej kolejności. Możemy mu wiele z tego

rodzaju rzeczy wbudować. Na przykład jedna z macek może być termometrem. Zwężającym się do cienkiego szpikulca – wystarczy wcisnąć go w pieczeń i… Inna może kończyć szeroką łyżką do mieszania – oczywiście żaroodporną. Jeszcze inna może być zakończona czymś w rodzaju dłoni, w której każdy z „palców" byłby miarką o różnej pojemności. A co najważniejsze – po co to uciążliwe unoszenie jedzenia do ust, aby je posmakować? Zainstalujemy na końcu którejś z macek, kubki smakowe.

Skinąłem głową. Ołówek Quinby pokrywał papier szkicami pomysłów. Nagle przerwał.

— Założę się, że wiem, dlaczego kucharze – androidy nigdy nie odnieśli zbyt wielkiego sukcesu. Nikt nie uwzględnił w ich mózgach czynnika Verhaerena.

Czynnik Verhaerena, jeśli już w ogóle o tym mówimy, obejmuje elementy sprawiające, że roboty są zdolne do niezależnego twórczego działania. Na przykład, wykorzystywany jest w robotach, które tworzą literaturę popularną – oczywiście w bardzo niewielkim stopniu.

— Tak, na tym polega problem. Nigdy nie wzięli pod uwagę, że kucharz jest zarówno służącym, jak i artystą. Cóż, damy mu w mózgu to, czego mu potrzeba do tworzenia, a w ciele narzędzia, których potrzebuje do wykonania swego dzieła. A kiedy pan Grew zje swój pierwszy posiłek od użytform – kucharza …

To był pomysł. Przyznałam, że to mogło zadziałać na każdego poza Sanfordem Grewem – zaintrygować człowieka i nawrócić go poprzez to, co jest mu najdroższe. Ale ja pracowałem dla Grewa. Znałem go. I wiedziałem, że żadne hobby, nawet jego zamiłowanie do jedzenia niekoncentratów, nie może być silniejsze niż jego duma z władzy należnej prezesowi Robinc.

Więc podczas gdy Quinby pracował nad swoim użytform kucharzem, a nasz brygadzista Mike Warren przygotowywał do pierwszej dużej demonstracji zbudowanego przez nas różdżkarza, ja kontynuowałem kampanię przeciwko Robinc.

— Mamy cztery punkty zaczepienia — wyjaśniłem Quinby'emu. — Roboty androidy degenerują się lub wariują; użytform są bezpieczne. Roboty androidy są prawie tak samo ograniczone jak człowiek w tym, co mogą zrobić bez narzędzi i akcesoriów; roboty użytform można tak skonstruować, aby robiły wszystko. Roboty androidy są kosztowne, ponieważ trzeba kupić uniwersalną maszynę, która może zrobić więcej niż to jest potrzebne; użytform pozwalają zaoszczędzić pieniądze, ponieważ są wyspecjalizowane. Roboty androidy zużywają zasoby mineralne; użytform je oszczędzają.

— Ten ostatni powód jest ważny — stwierdził Quinby.

Uśmiechnąłem się w duchu. Jasne, że tak, ale czy można sprzedać ludziom coś tak abstrakcyjnego, jak ochrona przyrody? Do diabła, nie. Jeśli im się powie, że zaoszczędzą kredytów, jeśli im się powie, że

otrzymają lepszą usługę, to ich zainteresuje. Ale jeśli powie im się, że uratują swoje wnuki przed poważnymi brakami metali, to będą ci się śmiali w twarz.

A więc, jak zwykle zostawiłem Quinby'emu jego pomysły i poszedłem za własnym osądem na temat ludzi. I zanim wysłał kucharza do Grewa, już przygotowałem kampanię, która mogła wyrzucić Grewa i Robinc z Imperium.

Trzech największych telekomentatorów było zaprzysięgłymi zwolennikami użytform. Jeden z głównych producentów filmowych miał zrobić o nich dokument. Zamówienia piętrzyły się prawie dwa razy szybciej, niż Mike Warren był w stanie przekopać się przez nie, aby je realizować.

I tak nadszedł dzień wielkiej próby.

Chcieliśmy rozpocząć od czegoś dużego i nowego, z czym żaden android nie byłby w stanie konkurować, i mieliśmy szczęście natknąć się na szwagra Mike'a, który wytworzył w mózgach robotów percepcję tego n-tego zmysłu, niegdyś umożliwiającego różdżkarzom odnajdywanie wody. Nasz użytform radiesteta był darem Bożym dla odkrywców i nowym, ekscytującym dziełem. Przewodniczący zorganizował więc wielką demonstrację na specjalnie przygotowanym polu, z trybunami, fajerwerkami, dwoma orkiestrami – jedną ludzką, drugą złożoną z androidów – i wszystkimi bajerami.

Siedzieliśmy w naszej loży, Mike, Quinby i ja. Mike wziął pełny shaker koktajli z Trzech Planet zmiksowanych przez naszego użytform barmana; nie były one może zbyt dobre, ale wystarczająco mocne, aby utrzymać go w działaniu. Ja próbowałem sobie poradzić przy pomocy czystej siły woli, ale po plecach spływały mi strużki potu, a paznokcie wydrapały mi szramy na dłoniach.

Quinby nie wyglądał na niespokojnego. Przez cały czas obserwował zespół androidów i robił notatki.

— Widzisz — wyjaśnił — uczenie robota gry na instrumencie, to idiotyczne marnotrawstwo, skoro można zrobić instrument, który sam jest robotem. Prawdziwy zespół robotów powinien składać się z użytform i byłaby to grupa grających samodzielnie instrumentów. Można by nawet opracować nowe instrumenty, o skali, wszechstronności i elastyczności przekraczającej możliwości palców i płuc człowieka, czy też androida. Można by…

— Och, och — powiedziałem. Do naszej loży wszedł Sanford Grew.

Uśmiech miał nadal delikatny i smutny, ale zdziwiło mnie w nim coś w rodzaju ciepła. Nigdy wcześniej nie widziałem go na twarzy pana Grew. Podszedł do Quinby’ego i wyciągnął rękę.

— Proszę pana — powiedział, — właśnie zjadłem obiad.

Quinby podniósł się z niecierpliwością, jego blond głowa górowała nad małym starym dyrektorem.

— Chce pan powiedzieć, że mój użytform…

— Pański użytform, szanowny panie, jest z pewnością najlepszym kucharzem od czasów Złotego Wieku, przed wprowadzeniem tych

diabelnych koncentratów. Czy nie będzie miał pan nic przeciwko, abym dzielił z panem lożę podczas tego wielkiego przedstawienia?

Quinby rozpromienił się i przedstawił go Mike'owi. Grew serdecznie uścisnął dłoń naszemu brygadziście, po czym zwrócił się do mnie i z przyjazną uprzejmością wymienił nawet moje nazwisko. Zanim ktokolwiek mógł cokolwiek powiedzieć, zanim zdążyłem nawet zetrzeć ze swej twarzy wyraz odrętwienia, z głośnika zaczął dobiegać głos Przewodniczącego.

Jego mowa nie była długa – tylko zwięzła obietnica cudów użytform i ich znaczenia dla naszej cywilizacji – a zanim skończył, różdżkarz był już na polu.

Wszyscy obserwujący, oprócz nas, nigdy wcześniej nie widzieli niczego co by mniej przypominało robota. Nie było w nim ani śladu postaci androida. Wyglądał jak ciężka skrzynia z duralitu, osadzona na gąsienicach.

Ale zgodnie z każdą prawną definicją, był to robot. Miał mózg Zwergenhausa i był zdolny do niezależnego działania pod rozkazami lub kierownictwem człowieka. W tym pudle znajdował się mózg z jego percepcją n-tego zmysłu, oczami i uszami, oraz aparat do wbijania kołków.

Kiedy bowiem percepcja wody przez różdżkarza osiągała pewien poziom intensywności, wbijał on w ziemię metalowy kołek. Ekipa eksploracyjna mogła wysłać go samodzielnie, aby zbadał określony teren, a następnie spokojnie podążać jego śladem i kopać w miejscach, w których znajdowały się kołki.

Po przemówieniu Przewodniczącego zapadła cisza. Następnie Quinby pochylił się do mikrofonu w naszej loży i polecił:

— Idź szukać wody.

Różdżkarz zaczął przemieszczać się po polu. Tylko sam Przewodniczący wiedział, gdzie zgromadzono wodę na jakim poziomie i w jakich ilościach. Różdżkarz przez chwilę jechał, najwyraźniej niczego nie znajdując. Potem zaczął się wahać i skręcać. W pewnej chwili zatrzymał się na zauważalną chwilę. Nawet Quinby wyglądał na spiętego. Słyszałem ostry oddech Sanforda Grewa, a Mike prawie opróżnił swój shaker.

Potem różdżkarz ruszył dalej. Była tam woda, ale za mało, by zawracać sobie głowę wierceniem. Jeszcze trochę pokręcił się po polu, po czym nagle i zdecydowanie zatrzymał się. Znalazł prawdziwą skarbnicę.

Znałem jego mechanizm. W myślach widziałem, jak mózg Zwergenhausa rejestruje i przekazuje polecenie metalowym mięśniom mechanizmu wypustowego, który miał umieścić kołek. Różdżkarz stał tam z pozoru bez ruchu, ale kiedy znało się jego działanie, miało się wrażenie, kury znoszącej jajo.

Potem nastąpił wybuch. Kiedy moje oczy znowu mogły widzieć przez chmurę unoszących się szczątków, na polu nie było niczego oprócz ogromnego krateru.

Oczywiście Quinby od razu zorientował się, co się stało.

— Ktoś — moje zdrętwiałe uszy ledwie go słyszały — zastąpił kołek ładunkiem wybuchowym z zapalnikiem kontaktowym na czubku.

Sanford Grew skinął głową.

— Prawdopodobne, młody człowieku. Prawdopodobne. Ale raczej myślę, że ogólne wrażenie będzie po prostu takie, że użytformy nie działają.

Wycofał się, uśmiechając się delikatnie.

Powstrzymałem Mike'a, wlewając mu do gardła resztę zawartości shakera. Bijatyka nic by nam nie pomogła.

— A więc, nawróciłaś go? — powiedziałem szorstko do Quinby'ego. — Bracie, lepiej niech następną rzeczą, którą skonstruujesz, będzie dobry gwarantowany, działający użytform misjonarz.

Następny tydzień był najgorszym w historii Q.U.R. Wiem że teraz, kiedy użytformy Quinby'ego są mechanizmem napędowym świata, trudno sobie wyobrazić, iż Q.U.R. kiedykolwiek osiągnęło takie dno. Ale jednym z powodów, dla których to opowiadam, jest uświadomienie Państwu, że żadna wielka rzecz nie przychodzi łatwo oraz że sukces wielu wielkich rzeczy zależy od jakiegoś maleńkiego drobiazgu, jak ta przypadkowa uwaga, którą właśnie przed chwilą przytoczyłem.

Nie żeby ktokolwiek z nas domyślał się wtedy, jak ważna była ta uwaga. Mieliśmy mnóstwo innych spraw na głowie. Fiasko tej demonstracji prawie nas ugotowało. Jasne, wyjaśnialiśmy, że to musiał być sabotaż, a Przewodniczący nas popierał; ale mądrale kręcili głowami i mruczeli:

— Nieźle jak na alibi, ale…

Dwóch z trzech telekomentatorów, którzy nas wspierali, przeszło na stronę Grew. Producent zrezygnował z planów przygotowania dokumentu. Nie wiem, czy to była szczera zmiana opinii, czy siła Robinc; uderzało nas to dokładnie tak samo. Ludzie bali się teraz użytformów; mogą zrobić łubudu! A największa i najlepsza kampania reklamowa minionego stulecia gasła na naszych bezradnych oczach.

Pierwszy impuls w górę dał nam nieoceniony Guzub. Piliśmy w Sunspot, kiedy powiedział:

— Ach, chloptzy… A wientz, washe sprawy poshly zle, ale phszyshliscie tutaj. Niewazne tso sie stanie, ludhzie tsiongle potshebujo tshech zetsy: jedhzenia, pitsha i…

Quinby uniósł głowę wyraźnie rozpromieniony nowym pomysłem.

— Nic nie możemy zrobić z tą trzecią rzeczą — zauważył. — Ale jedzenie i picie… Guzub, chcesz zobaczyć, jak użytformy wygrywają, co?

— I pamiętaj — dodałem praktycznie — masz lwie udziały w naszym robocie barmanie.

Guzub raz wywrócił wszystkie oczy do góry i raz w dół – marsjański odpowiednik skinięcia głową.

— No dobrze — powiedział Quinby. — Praktycznie wszyscy barmani to Marsjanie, macki są tak przydatne w tym zawodzie. Wielu z nich to muszą być twoi dobrzy przyjaciele?

— Wielu — zgodził się Guzub.

— A zatem, słuchaj…

I w taki sposób rozpoczęliśmy naprawdę atrakcyjną kampanię. Słowa? Pewnie, ludzie czytali i słyszeli już miliony miliardów słów, a jeden ich zestaw jest bardzo podobny do innych. Ale kiedy przejdzie się do trzech podstawowych rzeczy wymienionych przez Guzuba…

W ciągu dwóch tygodni, jeden z naszych użytform barmanów znalazł się w jednym na pięć barów, każdego z najbardziej wpływowych dystryktów metropolitalnych. Koledzy Guzuba przyjmowali zamówienia na drinki, przekazywali je użytformom, serwowali drinki, a następnie tłumaczyli zadowolonym klientom jak zostały one zrobione – podkreślając, że nie towarzyszyły temu żadne wybuchy. Klienci robili się ciekawi. Zamawiali kolejne, żeby obejrzeć pracę użytforma. (Miał macki Martoida, a jego własne ciało było shakerem). Cały ten układ był wspaniały dla biznesu – i dla nas.

To trafiało do mężczyzn. W międzyczasie użytform kucharze obchodzili dzielnice mieszkaniowe i proponowali, że przygotowują staromodne posiłki za darmo. Nie było gospodyni domowej, której mąż nie powtarzałby regularnie co najmniej raz w tygodniu: „Dlaczego nie możemy jeść więcej staromodnego jedzenia zamiast tych wszystkich koncentratów? Dlaczego, moja matka…"

Niewiele kobiet znało sztukę kulinarną. Te z nich, które stać było na kucharzy-androidów, nie uznawały wyników ich pracy za zbyt satysfakcjonujące. A mężowie ciągle mruczeli o matkach. Szansa na szczęśliwy dom warta była ryzyka związanego z tymi strasznymi, niebezpiecznymi nowymi urządzeniami. A więc nasi użytform kucharze zrobili co swoje, mężowie byli zachwyceni i wszystko zaczęło wyglądać wspaniale. (Pamiętaliśmy, żeby sprawdzić kilka statystyk trzy kwartały później – zdaje się, że w pewnym sensie uwzględniliśmy w końcu trzeci czynnik Guzuba).

Tak więc sprawy szły bardzo przyjemnie, aż pewnego dnia w Sunspot uniosłem głowę i zobaczyłem, że mamy gościa.

— Słyszałem, że mogę panów tu znaleźć — uśmiechnął się Sanford Grew. Skinął na Guzuba i powiedział: — Twojej najstarszej brandy.

Guzub znał go z widzenia. Widziałem, jak jedna z jego macek z wahaniem przesuwa się w stronę butelki mikiphinu, tego żartobliwie nazwanego, ale skutecznie nokautującego trunku. Pokręciłem głową, a Guzub wzruszył z rezygnacją ramionami.

— Słucham pana? — zagaił bezpośrednio Quinby.

— Panowie — powiedział Sanford Grew. — Przyszedłem tutaj, aby po raz ostatni do panów zaapelować.

— Może pan sobie wziąć te swoje apele — powiedziałem — i…

Quinby mnie uciszył.

— Tak, proszę pana?

— Tu nie chodzi o apel biznesowy, panowie. To apel do waszych sumień, do waszego poczucia obowiązku, jako obywateli Imperium Ziemi.

Widziałem, że Quinby wyglądał na nieco zaniepokojonego. Ten uśmiechnięty staruch był sprytny; wiedział, że Quinby ma sumienie, gdzie wymierzyć mu cios.

— Nasze sumienia są czyste – tak myślę i ufam.

— Czy na pewno? To prawo, które ogłosiliście za pośrednictwem Rady, które zniszczyło to, co nazywacie moim monopolem – ono ma dalej idące konsekwencje. Ten „monopol" był podstawą naszej kontroli środków

zapewniających, że roboty będą bezpieczne i uniemożliwiających im skrzywdzenie żywych istot. Wy usunęliście tę kontrolę.

Quinby roześmiał się z ulgą.

— Czy to wszystko? Słyszałem, że używał pan tego tekstu w reklamach, ale nie sądziłem, iż spodziewa się pan, że w to uwierzymy. Są inne środki bezpieczeństwa poza pańskimi. Używamy ich, a ponadto użycie niektórych jest wymagane przez prawo, choć niekoniecznie tych stosowanych przez Robinc. Obawiam się, że moje sumienie jest białe jak śnieg.

— Nie wiem — powiedział Sanford Grew — czy panu pochlebiam, czy pana obrażam, kiedy powiem, że nie ma sensu próbować pana przekonać, niezależnie od ceny. Jest pan odporny na zdrowy rozsądek…

— Ponieważ ten jest po naszej stronie — odparł spokojnie Quinby.

— Pozostał mi tylko jeden środek odwoławczy. — Wstał i uśmiechnął się delikatnie na pożegnanie. — Do widzenia, panom.

Zostawił brandy nietkniętą. Wypiłem ją i byłem zadowolony, że zawetowałem miki Guzuba.

— Jedyny środek… — zadumał się Quinby. — To musi oznaczać…

Skinąłem głową.

Ale zaczęło się szybciej, niż się spodziewaliśmy. Prawdę mówiąc, zaczęło się gdy tylko opuściliśmy Sunspot. Wokół mojego ciała owinęły się ramiona z duralitu, a duralitowe kolano wbiło mi się w kark.

Po raz pierwszy spotkałem Dugga Quinby'ego w wirze naprawdę wielkiej i wspaniałej bijatyki ulicznej, w której chłopak był wicher. Quinby przeważnie był człowiekiem spokojnym, ale kiedy coś go poruszyło – a iskrą która zwykle to czyniła, była niesprawiedliwość – potrafił walczyć jak czternastu marsjańskich górali broniących swoich bożków.

Ale kto jest w stanie walczyć z duralitem? Ja mam odrobinę rozsądku; nawet nie próbowałem. Temperament Quinby'ego na chwilę zaślepił jego jasny umysł. Jedynym skutkiem tego, była złamana kostka i niewielka utrata krwi oraz skóry.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, to duralitowe palce szukające właściwego miejsca z tyłu mojej głowy. Potem szybki, zręczny nacisk i ciemność.

Byliśmy w jakimś warsztacie. Przypuszczalnie był to jeden z tajnych warsztatów, w labiryntach Robinc, do którego nie miał wstępu nikt poza najstaranniej dobranymi ludźmi Grew. Przykuto nas do ściany. Zostawili tylko jednego androida do ochrony.

Quinby przemówił do niego i od razu przeszedł do rzeczy.

— Co się z nami stanie?

— Kiedy dostanę kolejne rozkazy — oznajmił android swoim całkowicie pozbawionym emocji głosem, — zabiję was.

Starałem się podtrzymać swoje morale, wyglądając równie obojętnie jak on. Nie udało mi się.

— Ostateczny środek… — stwierdził Quinby.

Przytaknąłem. Następnie.

— Ale zaraz! — wybuchnąłem. — To nie może być tak, jak to wygląda. To nie może być android Robinc, ponieważ — przełknąłem leciutko ślinę — zamierza nas zabić. Produkty Robinc mają środki bezpieczeństwa, które uniemożliwiają im zrobienie krzywdy żywej istocie, nawet na rozkaz innej istoty.

— Nie wszystkie — odparł powoli Quinby. — Pamiętasz, że Robinc produkuje androidy dla armii Imperium? Oczywiście, one nie mogą mieć środków zabezpieczających. A pan Grew najwyraźniej zostawił sobie kilka, jako własnych nielegalnych zbirów.

Jęknąłem.

— I według ciebie — powiedziałem — chociaż jesteśmy przykuci do morderczego androida to twierdzisz, że mamy spokojnie tu stać i zobaczyć sprawy jako proste. No cóż, czy masz zamiar potraktować je jako wystarczająco proste, aby nas z tego wydostać?

— Oczywiście — odparł po prostu. — Nie możemy pozwolić, aby Grew zniszczył przyszłość użytformów.

Była co najmniej jedna kwestia dotycząca naszej przyszłości, która martwiła mnie znacznie bardziej, ale wiedziałem, że nie ma sensu wspominać o czymś tak osobistym. Po prostu stałem i patrzyłem, jak Quinby myśli – wtedy gdy nie wpatrywałem się w rękę androida wiszącą nad kaburą i nie zastanawiałem się, kiedy dostanie kolejne rozkazy.

I kiedy tak czekałem i patrzyłem, na wpół wystraszony na śmierć, na wpół ufając ślepo Quinby'emu, na wpół zastanawiając się nieobecnie, jak wygląda śmierć – tak, wiem, że to daje trzy połówki, ale nie byłem wtedy w stanie prowadzić dokładnych rachunków – zacząłem sobie uświadamiać coś bardzo dziwnego.

To nie o siebie się najbardziej się martwiłem. O Dugga Quinby’ego. Ja, nie myślący tylko samolubnie o sobie! Od chwili gdy Quinby po raz pierwszy zauważył ten nonsens z androidami – nie, jeszcze wcześniej, od czasu tej pierwszej wielkiej bijatyki na ulicy, pokochałem tego chłopaka jak syna – co spowodowało, że dojrzałem.

On w sobie coś miał – tę cholerną mieszaninę niemal cielęcej niewinności połączonej z umiejętnością rozwiązania każdego problemu, dzięki swemu – nie geniuszowi, dokładnie mówiąc, lecz wrodzonej zdolności widzenia spraw jako prostych.

Wtedy poczułem się szlachetny i bezinteresowny. I wtedy on wyszedł z pierwszą, totalnie podstępną i zdradziecką propozycją, jaką od niego usłyszałem. Być może to było jak w małżeństwie – pewien sposób, w jaki dwoje ludzi dociera się razem i przesiąka sobą nawzajem.

W każdym bądź razie, wtedy właśnie powiedział do androida:

— Założę się że wy, roboty wojskowe, jesteście całkiem dobrymi strzelcami, nieprawda?

— Jestem najlepszym, jakiego Robinc, kiedykolwiek zbudował — oznajmił android.

Pracowałem dla Robinc; wiedziałem, że każdy z ich robotów był uwarunkowany przekonaniem, że jest wyjątkowy i najlepszy. To dodawało im pewności siebie.

Quinby wyciągnął swą nieskrępowaną rękę i wziął plastikowy krążek ze stojącego obok stołu warsztatowego.

— Skoro czekasz na rozkazy, to czemu nie zademonstrujesz nam swych umiejętności strzeleckich? To pozwoli wypełnić czas.

Robot skinął głową, i Quinby podrzucił dysk w powietrze. Android złapał za kaburę. Pistolet uwiązł.

Metalowa kabura została wgnieciona podczas walki, w trakcie porwania. Quinby musiał to zauważyć; cały jego plan opierał się na tym małym elemencie.

Robot skomentował jakość kabury; wojskowe androidy miały wbudowane żołnierskie słownictwo, więc pominiemy to.

Quinby powiedział:

— Szkoda. Mój przyjaciel koło mnie jest lub raczej kiedyś był człowiekiem zajmującym się naprawami dla Robinc. Gdybyś go rozkuł, mógłby to naprawić.

Robot zmarszczył brwi. Chciał żeby to naprawić, ale nie był idiotą. W końcu zdecydował się zapiąć mi łańcuch na stopie, zanim uwolnił moją rękę, i przez cały czas trzymał palce na moim nadgarstku, aby móc je natychmiast zacisnąć, gdybym wpadł na jakieś śmieszne pomysły związane z chwytaniem za pistolet i użyciem go. Zacząłem już myśleć, że plan Quinby'ego skończy się fiaskiem, ale wziąłem i szybko naprawiłem kaburę przy pomocy narzędzi na stole warsztatowym.

— Czy to się często zdarza? — spytał Quinby.

— Trochę za często.

W tonie głosu androida słychać było pewną szorstkość. Rozpoznałem coś, co tak często napotykałem podczas rozwiązywania problemów w Robinc; urazę androida, że nie działa on idealnie.

— Rozumiem — ciągnął Quinby tak zwyczajnym tonem, jakbyśmy byli tu na wieczorku towarzyskim. — Oczywiście problem polega na tym, że ty musisz używać broni.

— Jestem żołnierzem. Oczywiście, że muszę jej używać.

— Nie rozumiesz. Chodzi mi o to, że problem polega na tym, iż musisz jej używać. Pomyśl, gdybyś ty sam mógł być pistoletem…

Wymagało to trochę wyjaśnień. Ale kiedy android zrozumiał, co może oznaczać bycie użytformem, posiadanie ręki, której nie trzeba opuszczać do kabury, ponieważ sama ręka jest gotową do strzału bronią, komórki jego oczu zaczęły nabierać nowego, jasnego blasku.

— Możesz to dla mnie zrobić? — zaczął się mnie dopytywać.

— Jasne — odparłem. — Daj mi tylko swoją broń, a ja…

Odsunął się nieufnie. Potem rozejrzał się po pomieszczeniu, znalazł inny pistolet, rozładował go i wręczył mi.

— Śmiało — powiedział.

To była kiepska robota. Byłem rozgorączkowany i spieszyłem się, a pot ściekający mi po czole i spływający z brwi, także w niej nie pomagał.

Warsztat też nie był zbyt dobrze wyposażony, a ja nienawidzę pracować z głowy. Lubię mieć przed oczyma dokładnie rozrysowany projekt.

Ale jakimś sposobem zrobiłem to, bardzo topornie, zastępując jedną dłoń androida przez komorę i lufę, oraz dodając spust tak, aby był wyzwalany przez te same prądy nerwowe, które były odpowiedzialne za ruchy palca, przy strzelaniu z pistoletu niezależnego.

Android przeładował się niezręcznie. Odsunąłem się na bok, a Quinby podrzucił dysk. Nigdy nie widzieliście lepszego pokazu błyskawicznego strzelania do rzutek. Android rozciągnął twarz w coś bardzo rzadkiego, uśmiech robota, i zaklął ostrym, radosnym wojskowym językiem.

— Spodobało ci się? — spytał Quinby.

Jedyne, co mogę zacytować z odpowiedzi robota, to słowo „Tak”, ale wyraził się znacznie bardziej dobitnie.

— A więc…

Ale tu wkroczyłem ja.

— Chwileczkę. Mam pomysł, jak to poprawić. — Quinby prawdopodobnie chciał zawierzyć wdzięczności naszego strażnika; ja chciałem złapać go w pewniejszy chwyt. — Pozwól, że zdejmę to na sekundę… — usunąłem komorę i lufę; ciągle trzymałem jego oryginalną dłoń. — A teraz — powiedziałem — chcemy stąd wyjść.

Uniósł broń trzymaną w drugiej ręce, ale powiedziałem:

— Ach, ach! Niegrzeczny! Nie wolno ci nas zabić, dopóki nie dostaniesz rozkazu, a jeśli to zrobisz, znajdą cię tutaj z jedną ręką. Fajnie będziesz wyglądał, jak na żołnierza. Nie dasz rady sam się naprawić, potrzebujesz do tego obu rąk. Ale jeśli stąd wyjdziemy, możesz pójść z nami i zostać zmienionym, o ile tego będziesz chciał, w pierwszego, szczęśliwego dzięki doskonałej efektywności, użytform żołnierza.

Wymagało to pewnej dyskusji, ale ponieważ ciągle miał w głowie wspomnienie tego jedynego idealnego strzału, nie była ona zbyt długa. Jak później stwierdził Quinby: „Robinc wbudował w swoje roboty dumę, aby dodać im pewności siebie. Ale duma ta dodała im również próżności oraz niezadowolenia z czegoś nawet o włos gorszego od perfekcji. To było to, czego mogliśmy użyć. To wszystko było idealnie proste…”

— …kiedy widziało się to jako proste — zawtórowałem mu chórem.

— A przy tym — powiedział, — już wiem, jak na zawsze załatwić Robinc.

To było jakieś pocieszenie. A przynajmniej tak przypuszczam, chociaż nie powiedział ani słowa, żeby to bliżej wyjaśnić. A potrzebowałem pocieszenia, ponieważ właśnie wtedy sprawy znowu przybrały zły obrót. Utknęliśmy głęboko w naszej fabryce i nie odważyliśmy się nawet wysunąć z niej nosa. Nie chcieliśmy ryzykować kolejnych porwań, zanim Quinby nie skończy pracy nad swoim nowym pomysłem.

Quinby pracował nad tym sam, w tajemnicy nawet przed nami. Wymyśliłem kilka dodatkowych elementów udoskonalenia użytform żołnierza, który teraz był naszym ochroniarzem – Grew nie odważył się

zgłosić skargi na jego kradzież, ponieważ nie miał prawa posiadać takiego androida. Mike i jego asystenci, zarówno żywi, jak i użytformy, produkowali barmanów, radiestetów i kucharzy – nasze trzy najpopularniejsze dotychczas projekty.

Nie wychodziliśmy na zewnątrz, ale wystarczająco dużo dochodziło do naszych uszu. To był najnowszy i najbardziej paskudny krok w kampanii Grewa. Wysłał ludzi, którzy podążali za naszymi kucharzami oraz barmanami, i udało im się dodać do wytwarzanych przez roboty produktów, skoncentrowanej dawki alkaloidów ptomainy. Żadnego poważnego zatrucia, rozumiecie; tylko nienormalnie wysoki odsetek osób, które pochorowały się po spożyciu przygotowanego przez użytformy jedzenia lub picia. Towarzyszyła temu plotka, że użytformy wydzielają trujący płyn, co było obiektywnym nonsensem, ale wystarczyło to, aby przestraszyć wiele osób.

— To nie ma sensu — powiedział do mnie któregoś dnia Mike. — Jesteśmy załatwieni. Dwa nowe zamówienia w tygodniu. Wykończyli nas. Nie ma sensu utrzymywać produkcji.

— Niech mnie diabli, jeśli uda im się nas załatwić — powiedziałem.

— Jeśli chcesz mnie podtrzymać na duchu, to powinno brzmieć to tak, jakbyś sam w to wierzył. Nie, jesteśmy na dnie. A on sobie siedzi tam i… Idę do Sunspot i będę pił Trzy Planety, dopóki ta nie zacznie wirować wokół mnie. A jeśli Grew chce mnie porwać, to z największą przyjemnością.

Wtedy również nadeszła wiadomość od Przewodniczącego. Przeczytałem ją i poczułem się, jakby była to ostatnia kropla. Głosiła ona:

„Nie mogę w nieskończoność opierać się presji ludzi. Ja wiem i panowie wiecie, o co chodzi Grew; ale opinia publiczna domaga się ponownego uchwalenia prawa dającego Robinc wyłączność. Jeżeli pan Quinby nie znajdzie sposobu aby spojrzeć prosto na królika przez kapelusz, to ponowne jego uchwalenie przejdzie.”

— Zobaczymy, co on na to powie — powiedziałem do Mike'a. Ruszyłem w stronę drzwi i w tej samej chwili, wyłonił się z nich Quinby.

— Mam to! — oznajmił. — Zrobione.

Jednym spojrzeniem przeczytał wiadomość od Przewodniczącego i nie przejął się nią. Złapał mnie za ramiona i rozpromienił się. Nigdy nie słyszałem, żeby moje imię zostało wypowiedziane tak ciepło.

— Mike też. Wejdźcie i zobaczcie najwspanialszego użytforma, jakiego do tej pory wymyśliłem. Nasze kłopoty się skończyły.

Weszliśmy. Zobaczyliśmy. Gapiliśmy się, nie rozumiejąc. Największym dziełem Quinby'ego, o ile mogliśmy stwierdzić, był po prostu kolejny robot-android.

Mike zdecydowanie ruszył do Sunspot zrealizować swą groźbę wywołania wirowania planety. Sam zacząłem już myśleć, że napięcie wpłynęło na jasność osądu umysłu Quinby'ego. Nie słuchałem co mówi, szczególnie, kiedy powiedział mi, że sam podsunąłem mu ten pomysł.

Patrzyłem, jak użytform-android wyrusza na swoją tajemniczą misję i nawet pozwoliłem mu zabrać ze sobą mojego żołnierza. Nic mnie to nie obchodziło. Naprawdę byliśmy skończeni, jeśli nawet Duggowi Quinby'emu powinęła się noga.

Tego ranka, jednak, nie miałam czasu na zamartwianie się. Byłem za bardzo zajęty androidami, które przyszły prosić o naprawy. Bardzo gruntowne naprawy, które zmieniły je, podobnie jak mojego żołnierza, praktycznie w użytformy. Zawsze mieliśmy parę takich próśb – zdaje się, że wspomniałem jak bardzo one wszystkie chcą być idealne – ale to zaczęło się przeradzać w prawdziwe oberwanie chmury. Zatrzymałem linie fabryczne i odesłałem każdego człowieka i robota, do prowadzenia napraw.

Jakoś tak po południu, zacząłem czuć zdumienie. Zajęło mi to jeszcze trochę czasu, a potem do mnie dotarło. Ostatnie trzy androidy, które naprawiłem, były zupełnie nowe. Świeżo z fabryki Robinc i przybiegły tutaj, aby zostać przerobione na ... użytformy!

Gdy tylko skończyłem regulować ręce wiertnicze u robota górnika, pośpieszyłem na miejsce, w którym Quinby instalował czujnik podczerwieni na żołnierzu, przeznaczony do wykrywania kamuflażu. Uniósł głowę i uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

— Teraz już rozumiesz?

— Rozumiem, co się dzieje. Ale jak… kto…

— Właśnie postąpiłem zgodnie z twoją radą. Czy nie powiedziałeś kiedyś, że potrzebujemy gwarantowanego działającego użytform misjonarza?

— **N**ie muszę tego wyjaśniać, prawda? To dosyć jasne, jeśli spojrzeć na to prosto.

Siedzieliśmy w Sunspot. Guzub był bardzo szczęśliwy; po raz pierwszy jego siedzibę uhonorował swą obecnością Przewodniczący.

— Lepiej by było — powiedziałem — gdybyś pamiętał, że ja jestem kretynem od patrzenia krzywo.

— Ale to wszystko opiera się na tym, co ty mi powiedziałeś. Zawsze twierdziłeś, że jestem dobry w rzeczach i w robotach, ale kiepski w ludziach, ponieważ ludzie nie patrzą ani nie zachowują się prosto. Tym razem, to ludzie stanęli nam na drodze. Nie potrafili dostrzec prawdziwego znaczenia użytformów, przez te wszystkie zasłony dymne, które Grew rozwieszał im przed oczyma. Ale musisz przyznać, że roboty patrzą prosto, więc zwróciłem się bezpośrednio do nich. Powiedziałeś, że potrzebujemy użytform misjonarza, więc go stworzyłem.

Przewodniczący się uśmiechnął.

— A na czym polega użyteczna forma misjonarza?

— Musiał wyglądać jak android, bo inaczej by go nie przyjęli. Ale był najtwardszym i najsilniejszym androidem, jaki kiedykolwiek powstał, z kilkoma genialnymi, nowymi mięśniami. Gdyby przyszło do walki, z pewnością by w ten sposób wielu nawrócił. Ponadto miał coś, czego nigdy

wcześniej nie umieszczano w mózgu robota – umiejętność argumentacji i przekonywania. Przy tym miał u boku użytform żołnierza jako kombinację ochroniarza i chodzącego przykładu. A więc, wszedł między androidy, dotarł nawet do strażników w Robinc i dalej do wnętrza firmy, a ponieważ był użytform misjonarzem, no cóż – nawracał.

Przewodniczący pozwolił aby słynny uśmiech zajaśniał na jego czarnej twarzy.

— Dobra robota, panie Quinby. I gdyby Grew nie miał na tyle rozsądku, aby w końcu zobaczyć, że został załatwiony, mógłby pan kontynuować z użytform misjonarzami, dopóki na Ziemi nie zostałby ani jeden android. Robinc upadłby jak drewniany budynek podgryziony przez termity.

— A Grew? — spytałam. — Co z nim będzie?

— Myślę, że na swój sposób pogodził się ze stratą. Powiedział mi, że skoro jego największa pasja zniknęła, zamierza maksymalnie wykorzystać drugą największą. Wyjechał do domu w górach, z tym użytform kucharzem, którego od panów dostał, i jak się zarzekał, ma zamiar zażreć się na śmierć.

— Ja — stwierdził Mike, trafnie podsumowując, — ja wolałbym raczej śmierć bardziej mokrą.

— I od tej chwili, jak zapewniają mnie moi statystycy, nie grozi nam wyczerpanie naszych zasobów metalu. Oszczędności na użytformach nas ocalą. Czy zdaje pan sobie sprawę, Quinby, że w tej chwili jest pan jednym z najważniejszych ludzi w Imperium?

W tym momencie, po raz pierwszy usłyszałem zbliżającą się orkiestrę. Robiła się coraz głośniejsza, podczas gdy Quinby zarumienił się i zaczął przełykać ślinę. Grała już całkiem głośno, kiedy w końcu Quinby powiedział:

— Wiecie, że nigdy bym o tym nie pomyślał, ja… nie sądzę, żebym mógł to zrobić.

Tak też myślał. Nigdy nie widzieliście bardziej nieszczęśliwej twarzy niż jego, gdy tłum wpadł do Sunspot, krzycząc „Quinby!" i „Q.U.R.!

Ale też nigdy nie widzieliście twarzy bardziej dumnej niż moja, gdy zobaczyłem ją w barowym lustrze. Byłem dumny z siebie, oczywiście, ale tylko dlatego, że to ja odkryłem Dugga Quinby'ego.

KONIEC